

“I am... disturbed”

Kiedy obca cywilizacja sprawdza twoje social media po
przeczytaniu CV

Norbert Marchewka

27 listopada 2025

“I am... disturbed”: Kiedy obca cywilizacja sprawdza twoje social media po przeczytaniu CV

I. Kandydat

Sonda dotarła do Rady Galaktycznej w 4,271 roku standardowego cyklu.

Niewielka, prymitywna — napęd chemiczny, powłoka metalowa, prędkość śmiesznie niska. Podróżowała czterdzieści siedem lat lokalnego czasu żeby opuścić własny układ planetarny. Czterdzieści siedem lat. Rada miała statki które pokonywały taką odległość w czasie potrzebnym na przygotowanie herbaty.

Ale sonda niosła coś interesującego.

Złoty dysk. Na nim: pozycja układu macierzystego względem czternastu pulsarów. Matematyka — liczby pierwsze, wzory geometryczne. Dźwięki — coś co później zidentyfikowano jako “muzykę”. Obrazy istot które ją wysłały. Pozdrowienia w pięćdziesięciu pięciu różnych systemach komunikacji.

Kanclerz Xelar przejrzał raport wstępny.

“Fascynujące,” powiedział do swojego asystenta. “Młoda cywilizacja. Dopiero odkryli podróże kosmiczne — ledwie, ledwie — ale już próbują nawiązać kontakt. Odważne. Może naiwne, ale odważne.”

“Czy rekomenduje Pan obserwację, Kanclerzu?”

“Rekomendację pełną obserwację. Wyślijcie sondę maskującą do ich układu. Chcę wiedzieć więcej o gatunku który wysła w kosmos... wizytówki.”

Xelar uśmiechnął się. Złoty dysk był elegancki. Uporządkowany. Matematyka bezbłędna, muzyka — sprawdzili później — oparta na harmonicznym proporcjach które wskazywały na głębokie zrozumienie akustyki. Gatunek który to stworzył wydawał się... obiecujący.

To było CV. Profesjonalnie przygotowane, starannie zaprezentowane.

Kancierz Xelar nie wiedział jeszcze, że w erze informacyjnej sprawdza się kandydatów dokładniej niż tylko przez CV.

II. Background Check

Sonda maskująca dotarła do trzeciej planety układu Sol osiem cykli później.

Pierwszego dnia przesłała dane o atmosferze, geologii, rozmieszczeniu populacji. Standardowe informacje. Kancierz przejrzał je z umiarkowanym zainteresowaniem.

Drugiego dnia sonda podłączyła się do globalnej sieci informacyjnej planety.

Trzeciego dnia Kancierz Xelar siedział w ciemności swojego gabinetu, wpatrując się w ekran.

“Kancierzu? Wszystko w porządku?”

Długa cisza.

“Oni... mają globalną sieć wymiany informacji.”

“To pozytywny znak rozwoju cywilizacyjnego, Kancierzu.”

“Używają jej głównie do kłótni. I przesyłania obrazów kotów.”

“...kotów, Kancierzu?”

“Małe futrzaste drapieżniki które trzymają w domach dla rozrywki. Są wszędzie. Na każdej platformie. W każdym węźle sieci. Miliardy obrazów.”

Asystent nie wiedział co powiedzieć.

“Jest gorzej,” kontynuował Xelar. “Mają grę. Dla dzieci. Dzieci łapią stworzenia i zmuszają je do walki z innymi stworzeniami. Dla *rozrywki*. Nazywają to... ‘Pokémon’.”

“Może to metafora—”

“To jest ich *najwyżej dochodowa franczyza medialna w historii*.”

Xelar wstał, podszedł do okna, przez które widać było gwiazdy.

“Zrobili też serial. Gigantyczne roboty pilotowane przez strauumatyzowane dzieci walczące z kosmicznymi horrorami. Ich reakcją było... uprzedmiotowienie seksualnie jednej z tych dzieci. Masowo. Nazywają to ‘waifu’.”

“Kancelerzu, może powinien Pan odpocząć—”

“Mają broń zdolną zniszczyć całe miasta. Użyli jej. Na *sobie*. Dwa razy. A potem zrobili z tego *gry wideo*. Dla zabawy. Symulują własną zagładę *rekreacyjnie*.”

Xelar odwrócił się. W jego oczach było coś czego asystent nigdy wcześniej nie widział.

“I am... disturbed.”

III. Głębsze Wody

Minęły tygodnie. Kancelarz Xelar powinien był zakończyć obserwację. Złożyć raport. Przejść do następnego projektu.

Nie potrafił.

“To nie ma sensu,” mruczał, przeglądając kolejne dane. “Produkują więcej jedzenia niż potrzebują. Część wyrzucają. Część populacji głoduje. Jaka jest logika dystrybucji?”

“Może ich systemy ekonomiczne—”

“Płacą pieniądze żeby biegać w kółko. W zamkniętych budynkach. Na maszynach. Nazywają to ‘siłownia’. Ale do tej siłowni *jadą samochodem*.”

“To rzeczywiście nielogiczne—”

“Zamykają się w metalowych pudłach i stoją godzinami, wdychając spaliny innych pudełek. Codziennie. Nazywają to ‘dojazd do pracy’. Niektórzy spędzają tak *trzy godziny dziennie*.”

Xelar zamilkł na chwilę, studiując ekran.

“A jednocześnie...”

“Kancelerzu?”

“Jednocześnie zbudowali coś co nazywają ‘Wikipedia’. Zbiorowa wiedza gatunku. Za darmo. Każdy może dodać, każdy może czytać. Tłumaczona na setki języków.”

“To brzmi—”

“Biegają dziesiątki kilometrów żeby zebrać pieniądze na chore dzieci. Nieznajomi pomagają nieznajomym po katastrofach. Tworzą muzykę w garażach i dzielą się nią bez żadnej zapłaty.”

Xelar potarł skronie.

“Ten gatunek jest *jednocześnie* najgorszy i najlepszy jaki widziałem. W tej samej chwili. Te same jednostki. Jak to możliwe?”

Nie wiedział, że odpowiedź już płynęła przez korytarze jego własnego statku.

IV. Infekcja

Zaczął się niewinnie.

Oficer nawigacyjny zaczął nucić pod nosem dziwną melodię. Powtarzającą się. Wpadającą w ucho.

Tydzień później główny inżynier przyniósł do mesy garnek.

“Co to jest?” zapytał Xelar.

“Nazywają to ‘bigos’, Kancelerzu. Kapusta, mięso, przyprawy. Musi *postać* kilka dni żeby nabrać smaku.”

“Skąd masz przepis?”

“Z ich sieci. Jest... zaskakująco dobry.”

Xelar powinien był wtedy zareagować. Nie zareagował. Bo sam poprzedniej nocy słuchał czegoś co nazywali “nokturn”. Kompozytor: Chopin. Planeta pochodzenia: Ziemia.

Było... piękne.

Dwa tygodnie później połowa załogi знаła słowa do czegoś co nazywało się “Szopka Noworoczna”. Cytowali fragmenty przy posiłkach. Śmiali się. Xelar nie rozumiał dlaczego to było zabawne.

Po trzech tygodniach — rozumiał.

To go przeraziło bardziej niż wszystko inne.

V. Punkt Załamania

“Kancelerzu, ma Pan wiadomość priorytetową.”

Xelar podniósł wzrok znad ekranu. Od kilku godzin oglądał transmisję z Marsa — czwartej planety układu Sol. Ludzie wysłali tam robota. Małego, samotnego robota na kółkach który zbierał próbki skał.

Robota któremu *śpiewali “Happy Birthday”*.

Co roku, w rocznicę lądowania, miliony ludzi na Ziemi świętowały urodziny *maszyny*. Pisali jej wiadomości. Robili jej “memy”. Traktowali ją jak... członka rodziny.

A kiedy poprzedni robot — nazywali go “Opportunity” — przestał działać po piętnastu latach, jego ostatnia transmisja brzmiała:

“My battery is low and it’s getting dark.”

I ludzie *plakali*.

Cała planeta opłakiwała *robota*.

Xelar zorientował się, że po jego policzkach też płyną łzy.

Nie wiedział dlaczego.

Nie wiedział, że to jest już za późno.

VI. Przez Twe Oczy Zielone

“Kancelerzu, załoga zachowuje się... niestandardowo.”

Xelar wiedział. Oczywiście że wiedział.

W mesie non stop gotował się bigos. Trzeci garnek w tym miesiącu. Oficerowie kłócili się o to, ile dni musi “postać” i czy dodawać śliwki.

W nawigacji ktoś podmienił standardowe sygnały dźwiękowe na coś co nazywało się “Chopin — Ballade No. 1 in G minor”. Nikt nie protestował.

A w nocy — Xelar słyszał przez ściany — ktoś śpiewał.

“Przez twe oczy zielone, zielone, oszalałem...”

Nie znali tego języka. Żaden z nich. A mimo to słowa przychodziły naturalnie, melodia wwiercała się w umysł i odmawiała wyjścia.

Xelar złapał się na tym, że sam ją nuci pod prysznicem.

To nie była obserwacja naukowa.

To była *inwazja*.

VII. Zrozumienie

“Dlaczego?” zapytał Xelar pustego gabinetu. “Dlaczego gatunek który jest *tak* pełen sprzeczności, *tak* chaotyczny, *tak*... ludzki... ma taką moc?”

Odpowiedź przyszła z danych które sam zebrał.

Ludzie byli samotni.

Fundamentalnie, kosmicznie samotni. Osiem miliardów istot na jednej planecie, połączonych globalną siecią — i każdy z nich czuł się sam. Każdy szukał połączenia. Każdy wysyłał sygnały w próżnię: posty, zdjęcia, wiadomości, memy, muzykę.

Każdy z nich był Voyagerem.

Każdy z nich wysyłał złoty dysk w kosmos z tym samym pytaniem:

“Czy ktoś tam jest? Czy ktoś mnie widzi? Czy ktoś mnie usłyszy?”

I ta desperacja — ta kosmiczna samotność — była *zaraźliwa*.

Xelar patrzył na małego robota na Marsie, śpiewającego sobie urodziny w próżni, i rozumiał. Ludzie kochali tego robota bo widzieli w nim siebie. Samotnego. Daleko od domu. Robiącego swoją pracę, dzień po dniu, bez pewności że ktokolwiek na to patrzy.

“My battery is low and it’s getting dark.”

To nie był komunikat techniczny.

To było *wyznanie*.

VIII. Ewakuacja

“Zbierać wszystkich. Opuszczamy układ.”

“Kancelerzu?”

“Natychmiast. To jest rozkaz.”

“Ale nasze badania—”

“*Właśnie dlatego.*”

Xelar patrzył na swoją załogę. Na ich twarze które teraz rozumiały ludzkie żarty. Na ich usta które nucili polskie piosenki. Na ich ręce które nauczyły się gotować bigos.

Przybyli jako obserwatorzy.

Odlatywali jako coś innego.

“To nie jest cywilizacja którą można bezpiecznie obserwować,” powiedział cicho. “To jest... infekcja. Kulturowa, emocjonalna, memiczna. Nie można na nich patrzeć bez *zarażenia się.*”

“Co rekomenduje Pan w raporcie końcowym, Kancelerzu?”

Xelar milczał długo.

Statek powoli oddalał się od błękitnej planety. W mesie stygł ostatni garnek bigosu. Na mostku ktoś wyłączył Chopina w połowie nokturnu.

“Rekomendacja...” zaczął Xelar, ale głos mu się załamał.

Odchrząknął.

“Lepiej... lepiej zostawić ich w spokoju.”

“Dla ich bezpieczeństwa, Kancelerzu?”

Xelar nie odpowiedział.

Obaj wiedzieli, że nie o to chodziło.

IX. Cisza

Statek zniknął w nadprzestrzeni.

Złoty dysk wciąż płynął przez międzygwiazdną próżnię, niosąc Bacha i matematykę, pozdrowienia w pięćdziesięciu pięciu językach i pozycję małej niebieskiej planety.

Na Marsie mały robot kończył zbierać próbki.

Na Ziemi osiem miliardów ludzi jadło, spało, kochało się, kłóciło, tworzyło memy o kotach i płakało nad robotami.

Nikt nie wiedział, że właśnie zostali sklasyfikowani jako “obszar chroniony — nie zbliżać się”.

Nikt nie wiedział, że ich kosmiczne CV właśnie przeszło weryfikację.

Nikt nie wiedział, że wygrali zakład, którego nawet nie wiedzieli że postavili.

X. Zakład Pascala

Bo ludzkość postawiła zakład.

Voyager nie był naukową ciekawostką. Był kosmicznym Zakładem Pascala.

Jeśli nikogo tam nie ma — nic nie tracimy.

Jeśli są źli i nas znajdą — znajdą nas tak czy inaczej, sygnał nie zmienia równania.

Jeśli są dobrzy i zobaczą nasz sygnał — może ochrona, może kwarantanna, może ktoś kiedyś odpowie.

Jedyna przegrywająca strategia to *milczenie*.

Więc wysłaliśmy złoty dysk. Muzykę. Matematykę. Nasze współrzędne. Siebie.

I dostaliśmy coś w zamian.

Nie odpowiedź — bo odpowiedź by nas zniszczyła, tak jak kontakt zniszczył Hawajczyków, jak zniszczyłby Sentinelczyków gdyby Indie nie chroniły ich wyspy.

Dostaliśmy *ciszę*.

A cisza, w tym kontekście, jest najlepszą możliwą odpowiedzią.

Oznacza: *wiemy że jesteście. Zostawiamy was w spokoju. Na razie.*

XI. Odwrócony Sentinel

Na Zatoce Bengalskiej leży wyspa.

Sentinel Północny. Zamieszkują ją ludzie którzy od sześćdziesięciu tysięcy lat żyją w izolacji. Strzelają z łuków do każdego kto się zbliża. Nie chcą kontaktu. Nie proszą o pomoc.

Indie — potężne, nowoczesne Indie z bronią nuklearną i programem kosmicznym — *chronią tę wyspę*.

Nie dlatego że nie szanują Sentinelczyków. Dlatego że wiedzą, że kontakt by ich zabił. Choroby na które nie mają odporności. Szok kulturowy który zniszczyłby ich świat. Technologia która pozbawiłaby sensu wszystko w co wierzyli.

Więc Indie patrzą.

I nie interweniują.

I chronią wyspę przed tymi, którzy chcieliby “pomóc”.

Myśleliśmy, że my jesteśmy jak Indie. Zaawansowani. Patrzący na prymitywniejszych z wyżyn naszej technologii.

Nie.

My jesteśmy Sentinelem.

Mała wyspa na obrzeżach galaktyki. Dzicy tubylcy którzy dopiero co odkryli żelazo — przepraszam, rozszczepienie atomu — i już strzelają nim do siebie.

A gdzieś tam, daleko, ktoś nas obserwuje.

I chroni.

Nie przed nami samymi — na to jest jeszcze za wcześnie.

Przed innymi którzy mogliby nas znaleźć.

Bo zobaczyli nasze CV. Sprawdzili nasze social media. I zdecydowali:

“Ten gatunek jest zbyt... ludzki... żeby teraz nawiązywać kontakt. Ale może kiedyś.”

XII. Fermi

Enrico Fermi, 1950 rok, lunch w Los Alamos.

“Gdzie oni wszyscy są?”

Pytanie które dręczyło ludzkość przez siedemdziesiąt lat. Miliardy gwiazd. Miliardy planet. Miliardy lat na rozwój cywilizacji. A jednak — cisza. Żadnych sygnałów. Żadnych sond. Żadnych śladów.

Paradoks Fermiego.

Tylko że Fermi nigdy nie zadał sobie innego pytania.

Ludzkość w średniowieczu nie wiedziała o istnieniu Ameryki. Dwa kontynenty. Miliony ludzi. Całe cywilizacje. A Europa: “nie ma nic za oceanem”.

Nie dlatego że Ameryki nie było.

Dlatego że nie mieliśmy narzędzi żeby ją zobaczyć.

F-35 nad średniowiecznym Londynem. Zero dźwięku — zbyt szybki. Niewidzialny dla oczu — zbyt wysoko, zbyt mały. Zniszczenie całych kwartałów i nikt, *nikt* nie pomyślałby o maszynie latającej. “Gniew Boży”. “Plaga”. “Kara za grzechy”.

My mamy radio od stu lat.

Teleskopy optyczne od czterystu.

Detektory fal grawitacyjnych od dziesięciu.

I zakładamy, że cywilizacja milion lat starsza *musi* używać czegoś, co potrafimy zmierzyć?

To jest jak mrówka szukająca słonia przez węch — a słon komunikuje się ultradźwiękami, których mrówka nie ma narządu żeby wykryć.

Fermi nie jest paradoksem.

Fermi jest dowodem naszej ograniczoności, nie ich nieobecności.

XIII. Ostatnia Transmisja

Gdzieś na obrzeżach galaktyki, statek badawczy który spędził zbyt długo w układzie Sol leci w ciszy.

W mesie stoi pusty garnek. Nikt nie miał serca go wyrzucić.

Oficer nawigacyjny czasem jeszcze nuci tę melodię — *przez twe oczy zielone* — ale coraz ciszej.

Kancierz Xelar siedzi w swojej kajucie i pisze raport którego nigdy nie ukończy.

Bo jak opisać gatunek który jest jednocześnie najgorszy i najlepszy? Który buduje broń atomową i śpiewa urodziny robotom? Który niszczy własną planetę i płacze nad maszyną której bateria się rozładowuje?

Jak opisać samotność tak głęboką, że stała się *zaraźliwa*?

Nie da się.

Można tylko uciec.

I mieć nadzieję, że kiedyś — za tysiąc lat, za dziesięć tysięcy — będzie można wrócić.

Że mała niebieska planeta nadal będzie tam, gdzie ją zostawiliśmy.

Że gatunek który wysyła złote dyski i kocha roboty jakoś przetrwa.

Że samotność która ich definiuje znajdzie wreszcie odpowiedź.

Na Marsie, w ciemności nocy która trwa miesiącami, mały robot kończy zbierać próbki.

Jest sam.

Ale gdzieś, miliardy kilometrów stąd, miliony ludzi o nim pamięta.

I gdzieś, znacznie dalej, Kancierz Xelar myśli o nim też.

I przez ułamek sekundy — przez krótki, kosmiczny moment — nikt z nich nie jest sam.

"My battery is low and it's getting dark."

— Opportunity, Mars, 2019